



WETERAN

NR 742 VOLUME LXIII

LIPIEC — JULY, 1983

COPY 50 €



Gen. Władysław Sikorski

Cóż mogę więcej jeszcze powiedzieć? Katastrofa ta odbiła się szerokim echem przede wszystkim wszędzie tam, gdzie były serca polskie. Była to katastrofa narodowa, o której dziś jeszcze trudno jest mówić spokojnie i której przyczyna nieprędko - jeśli w ogóle - będzie w sposób ostateczny wyjaśniona.

Jak ją odczuto w kraju, niech mi wolno będzie zacytować jedno zdanie z rozkazu gen. T. Bora-Komorowskiego, komendanta głównego Armii Krajowej w Polsce:

"Kraj czuł, że z odejściem generała Władysława Sikorskiego stracił jednego z najbardziej zasłużonych synów Ojczyzny, którego czcił i któremu wierzył, że doprowadzi Polskę do upragnionej wolności."

A ambasador Edward Raczyński w specjalnym wydawnictwie wydanym z okazji 30. rocznicy zgonu premiera i Naczelnego Wodza tak napisał m.in. w lipcu 1973 roku:

"Należy on do tych, o których nasz naród nigdy nie

zapomni, jak nie zarzuci nigdy walki o wolność i niepodległość... Katastrofa lotnicza pod Gibraltarem pozbawiła Polskę przywódcy i rzecznika wtedy, kiedy jego doświadczenie, jego odważna decyzja, jego mir i znaczenie w miarodajnych ośrodkach politycznych Zachodu były sprawą naszej bardziej niż kiedykolwiek nieodzownie potrzebne."

Oto ostatnie zdania z mojej rozmowy z mjr. em Ludwikiem Lubińskim o tej tragedii:

— Gubernator kazał jednemu ze ścigaczy przybić do brzegu z wyłowionymi pierwszymi zwłokami. Udałem się z gubernatorem do portu. Za chwilę przybyła motorówka i przybiła do mola. Zbliżałem się z gubernatorem wolno, bardzo wolno, jakbym chciał odroczyć ten moment. Ku mojemu przerażeniu i z szaloną pustką w głowie i w sercu rozpoznałem zwłoki naszego Naczelnego Wodza i szefa sztabu gen. Klimeckiego.

Rozmawiał: Paweł Hęcik
"Tydzień Polski", 2 lipca 1983

"VENIMUS, VIDIMUS, DEUS VICIT!"

Odlatując z polskiej ziemi Jan Paweł II pozostawił za sobą naród pełen nadziei, entuzjazmu i obudzonej na nowo odwagi.

Pozostawił zaskoczone i zdezorientowane władze oraz zdumioną i zaintrygowaną opinię publiczną świata. W chwili kiedy samolot wiozący papieża do Rzymu oderwał się od płyty krakowskiego lotniska, było już jasne, że zakończył się jeden z najbardziej dramatycznych epizodów pontyfikatu Jana Pawła II, tak obfitego w niezwykle wydarzenia. Wiele spośród dotychczasowych podróży Ojca św. po świecie było podróżami trudnymi, o skomplikowanym podłożu politycznym, zagrażającymi niespodziankami i niebezpieczeństwami. Ale chyba jeszcze żadna z nich nie miała tak emocjonującej dramaturgii, tylu zaskakujących zwrotów, tak poruszającej atmosfery, wreszcie - tak doniosłych, choć na razie jedynie potencjalnych skutków.

Właśnie ta ostatnia sprawa najbardziej zaprzęta uwagę



Papież Jan Paweł II całuje polską ziemię po przybyciu z pielgrzymką do ojczyzny.

obserwatorów. Ostatnie dni papieskiej wizyty w Polsce i obfitujące w niespodzianki o charakterze politycznym, powiększyły jeszcze listę pytań: Co powiedział Jan Paweł II Wałęsie, a co Wałęsa jemu? Co miał do powiedzenia papież Jaruzelskiemu na koniec swej triumfalnej podróży po kraju, jednoznacznie objawiającym swe poglądy i uczucia? I co z tego wszystkiego wyniknie?

Optymiści zapewne pragnęliby wyobrazić sobie, że w sali wawelskiego zamku, wśród murów pamiętających największą świetność Rzeczypospolitej, papież-Polak Jan Paweł II surowo upomniał generała, ten zaś padł we łzach na kolana, przeprosił za wszystko i obiecał, że się poprawi. Ten wzruszający obrazek możemy spokojnie włożyć między niespełnione sny Polaków, czekających na cud. Ale... papież i generał nie rozmawiali przecież na pewno o pogodzie. Jeśli nawet ton ich rozmowy nie wykraczał poza przyjęte dyplomatycznym obyczajem normy, samo odbycie się tego spotkania ma już w sobie coś z cudu. Dowodzi bowiem, że możliwy jest nagły zwrot, zaskakująca zmiana, nieoczekiwane rozwiązanie. System komunistyczny jest ze swej natury sztywny, ostrożny, mało elastyczny w działaniu. Spotkania i rozmowy przygotowane są długo naprzód, każde słowo wyważone i skonsultowane z rozmaitymi czynnikami, niekoniecznie we własnym kraju. Papież potrafił eksponentów tego systemu zaskoczyć, dokonać wyłomu w ich rutynie, zmusić do podejmowania nagłych decyzji na własną - być może - rękę. Nie jest wykluczone, że z tej rozmowy na Wawelu przyjdzie się Jaruzelskiemu gesto tłumaczyć przed jego mocodawcami. Jednocześnie trudno uwierzyć, by długa rozmowa w cztery oczy z człowiekiem o tak niezwyklej osobowości i magnetycznym wpływie na otoczenie jak Jan Paweł II, nie pozostawiła żadnego śladu na generale, który już w Belwederze nie potrafił ukryć, że nie jest wykuty z żelaza. Mówiąc o polityce nie należy popadać w nadmierne psychologizowanie - w tym przypadku jednak "czynnik ludzki", w różnych aspektach, jest nie do pominięcia.

To samo dotyczy zresztą rozmowy z Wałęsą. Czy już ona sama nie jest zwycięstwem. Było to niewątpliwie bardzo istotne ustępstwo władz, z gatunku tych, które ośmielają społeczeństwo i dają mu poczucie siły. I ono także nie należy do normalnego repertuaru posunięć komunistycznego systemu. Nie sądzę, żeby było możliwe w żadnym innym

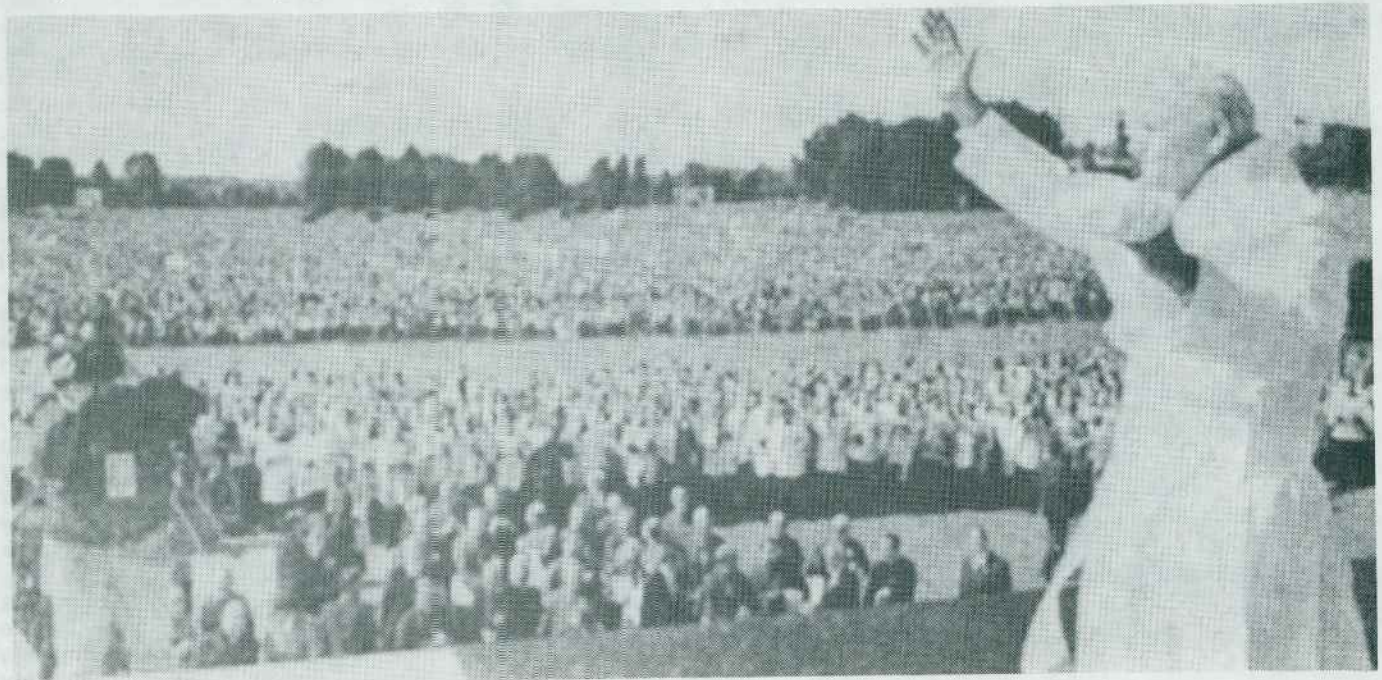
kraju bloku wschodniego; nic podobnego nie nastąpiło zapewne również w krajach o innych wprawdzie systemach, ale równie głęboko przeoranych podziałami społecznymi i politycznymi. Trudno przypomnieć sobie, by gdzieś na świecie papież spotkał się z oficjalnym, przez wszystkich za



Jan Paweł II wygłasza homilię w katedrze Św. Jana w Warszawie, w czasie nabożeństwa poświęconego prymasowi kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

takiego uznawanym, przywódcą zwalczanej opozycji politycznej, zaś władze państwowe nie tylko dopuściły do takiego spotkania, ale wręcz same je zorganizowały. Wprawdzie obłożywszy uprzednio restrykcjami, ale te wszystkie tajemnice, przeloty helikopterami w nieznane miejsca itp., jedynie wzmożyły wagę tego zwycięstwa. Tym bardziej, że nastąpiło ono bezpośrednio po tym, jak prominentni przedstawiciele władzy zaklinali się, że do spotkania nie dojdzie, jak nazywali Wałęsę "prywatnym obywatelem", który niczego i nikogo już nie reprezentuje. Dlaczego więc jakiegoś "prywatnego obywatela" wozi się helikopterem w największej tajemnicy w odosobnione miejsce, by spotkał się z głową Kościoła katolickiego? Czyż to samo w sobie nie jest faktem niezwykle znaczącym?

Pobieżnie analizując znane dotychczas fakty, można powiedzieć, że podskórna dramaturgia wydarzeń była następująca: zgoda na przybycie papieża do Polski wyrażona przez władze była - z ich punktu widzenia - kardynalnym błędem w ocenie sytuacji. Tyle, że - trzeba o tym pamiętać - błędem wymuszonym przez postępujący upadek ekonomiczny, izolację międzynarodową, niemożność uporania się z opozycją społeczną wewnątrz kraju. Liczono, że wizyta papieża dopomoże w przezwycięzeniu tych trudności, których władza sama nie czuła się na siłach pokonać. Jednakże rachuby na to, że będzie to "gra do jednej bramki", z której korzyści przypadną władzom, od samego początku okazały się złudne. Stało się coś przeciwnego: obecność Jana Pawła II na ziemi ojczyznej nie tylko nie wyciszyła, ale doprowadziła do wrzenia i wybuchu tych uczuć społeczeństwa, które tak długo usiłowano stłumić, a nawet wykorzystać. Jak zwykle, dla systemu opartego na kłamstwie prawda okazała się najbardziej niebezpiecznym orężem. Nie dały rezultatu ostrzeżenia i pogroźki, nie przyniosły efektu intensywne demonstracje siły. Okazało się, że korzyści nie da się wyciągnąć żadnej, że grozi jednoznaczna, wymowna klęska na oczach całego świata, tak



Papież pozdrawia niezliczone rzesze wiernych podczas uroczystości w Poznaniu.

ważnie w tych dniach wpatrzonego w Polskę.

Jak zwykle w takich wypadkach, władzy pozostały dwie drogi wyjścia: albo udawać, że nic się nie stało, brnąć dalej w absurd i zakłamanie, wbrew wszelkiej oczywistości i twierdzić, że to jakieś "nieliczne grupki usiłowały zakłócić przebieg wizyty papieża", podczas kiedy to właśnie miliony ludzi nadawały jej najpełniejszy sens, powtarzając lekceważące uwagi o Wałęsie i twierdzić, że "Jan Paweł II wyraził poglądy zbieżne z opiniami władz PRL" — albo wyjście drugie, o wiele trudniejsze i bardziej ryzykowne, ale zarazem jedyne rokujące szanse powodzenia: próbować zrozumieć to, co się naprawdę dzieje i wyciągnąć z tego jakieś wnioski. Uznać, że półtora roku stanu wojennego nie zdołało zniszczyć ducha, który jest w gruncie rzeczy kwintesencją narodowej świadomości Polaków, zaś świadomość owa - jak wiadomo - przetrwała nie parę, lecz niemal dwieście lat prób unicestwienia, i to przy użyciu

środków bardziej nawet radykalnych niż te, które stosują obecnie władze wojskowe. Z tego doświadczenia, tak wymownie potwierdzonego przez triumfalny przebieg wizyty papieża w Polsce, wynikają przecież wnioski, które powinny być czytelne dla każdego, kto nie jest politycznym samobójcą, kto potrafi wprowadzić choć trochę pragmatyzmu do myślenia, zazwyczaj zaślepionego dogmatem i płynącymi z zewnątrz instrukcjami. Od zdolności do takiej zmiany optyki zależy - co wyraźnie podkreślił papież odnosząc to stwierdzenie do kategorii moralnych, aczkolwiek ten sam wniosek płynie z analiz ekonomicznych - możliwość zapoczątkowania autentycznego procesu wychodzenia Polski z kryzysu.

Widać było wyraźnie, że władze — szczególnie ustami Urbana — próbowały początkowo wprowadzić w życie pierwsze rozwiązanie. Bagatelizować znaczenie wizyty, nie zauważać najistotniejszych jej elementów, ignorować jej reperkusje. W pewnym jednak momencie zorientowano się najwidoczniej, że droga ta prowadzi donikąd. Być może wtedy właśnie zaczęła brać górę koncepcja ratowania tego,



Ojciec św. błogosławi tłumy wiernych, zgromadzonych przed klasztorem w Częstochowie



Papież podczas wizyty w swojej Alma Mater — Uniwersytecie Jagiellońskim.



co jeszcze do uratowania zostało, podjęcie próby uzyskania z wizyty papieża nie urojonych, lecz realnych korzyści. Nie mogą to być jednak korzyści dla władzy, a jedynie korzyści dla społeczeństwa. Jeśli istotnie nastąpią w Polsce w najbliższym czasie realne - a nie fikcyjne, propagandowe - pozytywne przemiany, będzie to niewątpliwy, zapewne jeden z największych w jego pontyfikacie triumfów Ojca św., ale nade wszystko zwycięstwo społeczeństwa, którego postawę poparł i umocnił, jednocześnie zaś potwierdzenie faktu, że wszelkie ustępstwa władzy w PRL mogą być uzyskane tylko przez wymuszenie. Tym razem wszelako byłoby to ustępstwo nie przed siłą fizyczną, lecz przed duchową siłą wiary i nadziei, przed niezachwianą postawą godności i przywiązaniem do narodowej spuścizny, dla których przyjazd papieża stanowił swoisty katalizator.

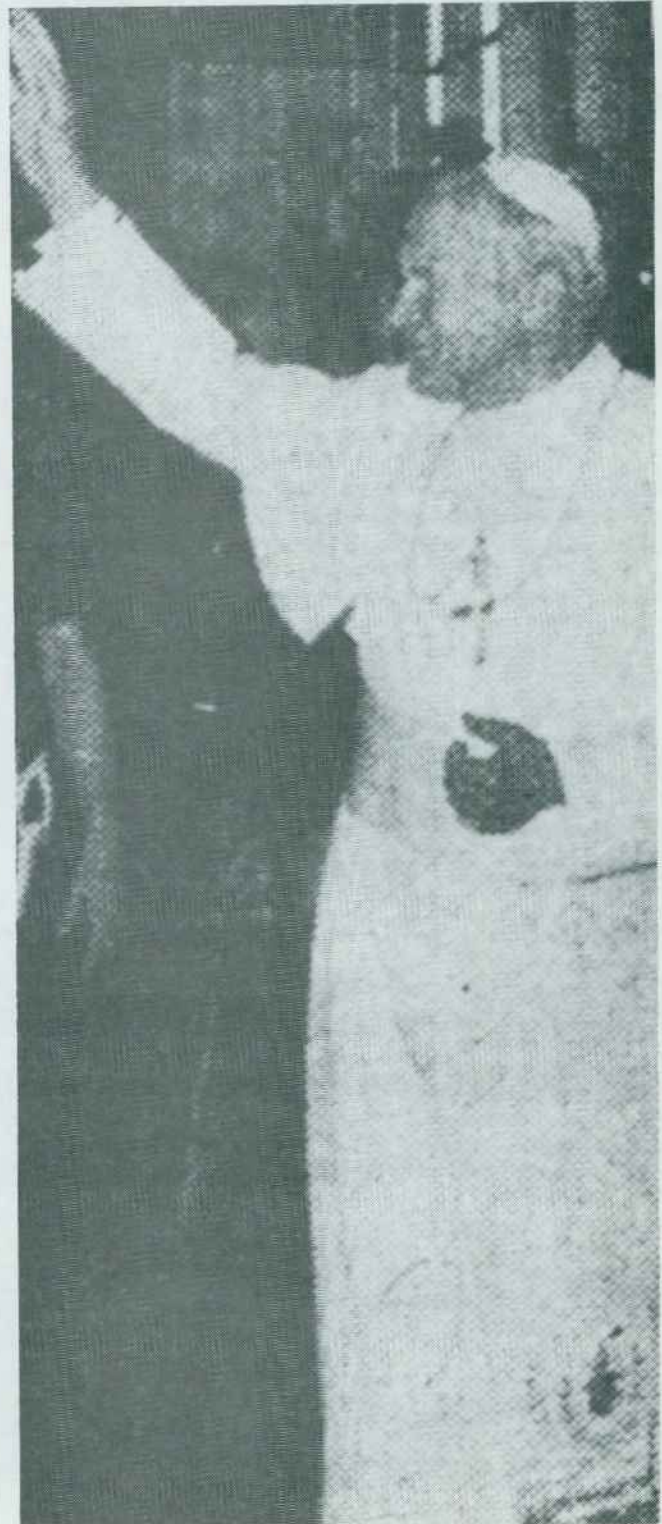
Są to wszelako rozważania teoretyczne. — Najbliższa przyszłość pokaże, na ile powyższe rozumowanie nie jest zaledwie pobożnym życzeniem. Nie można bowiem zapominać o realiach politycznych współczesnego świata, które złowrogo, lecz nieuchronnie, oddziałują na losy Polski. Rząd polski nie jest władzą suwerenną, decyzje o znaczeniu podstawowym nie zapadają w Warszawie. Jeżeli jednak wizyta Ojca św. w ojczyźnie zdoła wprowadzić pewien ożywczy ferment do procesu podejmowania tych decyzji, jeśli będzie mogła uczynić je choć trochę bardziej realistycznymi - słowa, które Jan Paweł II tylekroć

powtórzył na ziemi polskiej za Janem III Sobieskim: "Przybyliśmy, ujrzeliśmy. Bóg zwyciężył" — mogą okazać się prorocze.

M. Konrad



Jan Paweł II przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze.



Ojciec św. żegna cześć.